

W Centrum Kongresowo-Dydaktycznym Uniwersytetu Medycznego, 10 września, odbyła się uroczystość akademicka „Odnowienia dyplomów lekarskich po 50 latach” absolwentów lat 1955–1960. Zaszczycili ją swoją obecnością, dodając splendoru, prorektor ds. klinicznych i szkolenia podyplomowego prof. dr hab. med. Grzegorz Oszkinis, dziekan Wydziału Lekarskiego I prof. UM dr hab. med. Ryszard Marciniak oraz prodziekan ds. Oddziału Stomatologii prof. UM dr hab. med. Jerzy Sokalski. Spotkanie przygotowało grono naszych poznańskich koleżanek i kolegów, a szczególnie zaangażowali się Anna Serafinowska-Kiełczewska, Andrzej Obrębowski i Władysław Manikowski. Kolorytu uroczystości dodały togi nie tylko władz uniwersyteckich, ale wszystkich uczestników. Całość poprowadził jubilat – „lekarz po pięćdziesiątce”, znany ortopeda, prof. dr hab. med. Władysław Manikowski. Przypomniał kilka danych. Studia rozpoczęło 430 studentów medycyny i 152 stomatologii, razem było nas 582. Dyplom otrzymało aż, czy może tylko, 397 osób. Chwilą ciszy uczczono tych, którym nie dane było doczekać tego radosnego momentu. Podczas uroczystości głos zabierali kolejno przedstawiciele uczelni. Pięknym gestem pod adresem jubilatów były słowa rektora Grzegorza Oszkinisa, który stwierdził, że dzięki jubilatom, bo oni byli nauczycielami dzisiejszych lekarzy w czasie studiów i w pracy klinicznej, kiedy nabywali wiedzę i umiejętności, współcześnie medycy mogą leczyć chorych i kształcić nowe pokolenia. Za to wszystko serdecznie im podziękował.

W imieniu jubilatów prof. dr hab. med. Andrzej Obrębowski, laryngolog, działacz WIL, wspominał dawne czasy, tak odległe dla wielu, a dla uczestników ledwie minione. Nazwiska uczących w tamtych czasach profesorów przywoływały wspomnienia, czasami pełne grozy – np. prof. Tadeusz Kurkiewicz (były rektor UAM) na ćwiczeniach z histologii grzmiał: „Koleżanko/kolego tyle jest innych zawodów, gdzie można chodzić w białym kitlu – fryzjer, a i krowy można doić w białym kitlu”. Wszyscy jednak chcieli nauczyć odpowiedzialnego i trudnego zawodu, wymienię kilka nazwisk, dla wielu nie-

Pięćdziesiąt lat wyrzeczeń plus sześć

znanych: prof. Wiktor Dega – światowej sławy ortopeda, rektor w chwili kończenia studiów, prof. Stefan Kwaśniewski – internista, prof. Jan Roguski – internista (tu pozwolę sobie przytoczyć ciekawostkę historyczną: w okupowanej Warszawie, po powrocie do stolicy marszałka Polski Edwarda Rydza Śmigłego, w noc wigilijną 1941 r., ratował go z zawału serca), prof. Roman Drews – wspaniały chirurg, prof. Antoni Horst – fizjopatolog. O wszystkich naszych nauczycielach można by napisać sążnistą książkę. Uroczystość zakończyła się wręczeniem uczestnikom

Lekarze i lekarze stomatologii praktykowali wszystkie specjalności, zajmowali eksponowane stanowiska kierowników klinik (w tym gronie znajduje się kilku, a może kilkunastu profesorów), dyrektorów szpitali, sanatoriów, ordynatorów, kierowników różnych placówek. Byli autorami tysięcy prac naukowych publikowanych w renomowanych czasopismach, projektów, innowacyjnych postępowań medycznych.

W tym gronie jest także, z czego wszyscy są dumni, doktor *honoris causa* Andrzej Obrębowski. Wielu było

Praca, którą przez pół wieku wykonywali dla społeczności polskiej i nie tylko (Australia, Szwecja, Anglia, Niemcy, kraje Afryki itd.), niosąc pomoc w cierpieniu, była ogromna.

pamiątkowych dyplomów przez rektora i dziekanów. Miłym osobistym akcentem było przypomnienie przez rektora stażu z ginekologii i położnictwa w obecnej Klinice św. Rodziny.

Kiedy przyglądałem się uczestnikom jubileuszowego spotkania, którym los sprzyjał i pozwolił doczekać tej chwili, przyszła mi na myśl refleksja, że praca, którą przez pół wieku wykonywali dla społeczności polskiej i nie tylko (Australia, Szwecja, Anglia, Niemcy, kraje Afryki itd.), niosąc pomoc w cierpieniu, była ogromna. Motto, które obrano na te 50 lat, brzmiało:

*Niech daleka będzie ode mnie myśl,
Że wszystko wiem i potrafię.
Daj mi siłę, wolę, swobodę
i sposobność
Rozszerzania wiedzy mojej.*

propagatorami kultury polskiej, wiedzy muzycznej, piewcami piękna polskiej przyrody. Czasami społeczność i państwo o nich pomyślało, odznaczając medalami, orderami czy odznakami zasłużonych. Ale medal ma też drugą stronę. Zapiski, które zebrano do „Pamiętnika Absolwentów 1955–1960”, mówią o ciężkiej drodze, jaką niektórzy musieli przebyć.

O odwiedzinach nocną porą i wielogodzinnych przesłuchaniach przez przedstawicieli władzy ludowej z Urzędu Bezpieczeństwa, o zwalnianiu z pracy. Wszyscy jednak uznali, że ich wysiłek, czasami ponad siły, nie poszedł na marne, czego dowodem niech będzie to podziękowanie, przekazane lekarzowi w małej miejscowości w Małopolsce:

1 lipca 2010

Drogi Panie Doktorze,
 Serdecznie dziękuję Panu
 za 25-letnią opiekę.
 Miałam wielkie szczęście,
 że w 1985 roku trafiłam
 do Pana gabinetu
 Jaki Pan lekarzyna Specjalistę
 i lekarzyna Całkowitą.
 Które, byłam głębokiego
 pacjenta i rozuma lekarzyna
 pomysłowa.

Katarzyna Chylińska

Mniemam, że lekarze obu profesji
 byli wierni przysiędze Hipokratesa złożonej przed 50 laty w murach auli uniwersyteckiej. Byli gotowi do niesienia pomocy we dnie i w nocy, w słońcu i słońcu, a wysokość honorarium schodziła na plan dalszy. Dochowanie zasad etyki lekarskiej było naczelnym przesłaniem.

Na koniec urywek z wiersza otrzymanego od prof. Przemysław Gabriela:

*Za czasów młodości
 (mówię bez przesady)*

*Łatwe były biegi, skłony i przysiady.
 W średnim wieku jeszcze tyle sił
 zostało,*

*Żeby bez zmęczenia przetańczyć
 noc całą...*

*A teraz na starość czasy się zmieniły,
 Spacerkiem do sklepu – z powrotem
 bez siły*

Wieści powyższe próbował przekazać „staruszek po pięćdziesiątce”

ŚLAWOJ MACIEJEWSKI

PS „Sześć” w tytule oznacza 6 lat studiów w kraju dźwigającym się z ruin po wojennej zawierusze, gdzie społeczeństwo żyło w ciągłym strachu pod stalinowskim przęgierzem i nadzorem troklistowskiego Urzędu Bezpieczeństwa.

Jedno tylko zmartwienie zasmucało większość – czy znajdują się chętni, aby nieść pomoc tym starym doktorom, gdy będą w potrzebie, poza kolejkami, zapisami i czy wystarczy funduszy NFZ.

Dla nich leczenie starszej koleżanki czy kolegi to było wyróżnienie i zaszczyt.

